

MEDYTACJE PIERWSZOSOBOTNIE

I. MEDYTACJA PIERWSZOSOBOTNIA

Chrzest Jezusa w Jordanie

Matko, oto jestem!

Jestem przy Twoim Sercu – o Niepokalana Matko – w ten szczególny dzień, który sama wybrałaś. Dziś bowiem pierwsza sobota miesiąca. Zatem dzień nadziei, którą niesiesz tym, którzy są w czyścicu, ale również dzień miłości, którą ogarniasz cały świat – także grzeszników.

Słyszę bicie Twego Niepokalanego Serca Matko, ale widzę również ciernie, które je otaczają i zadają Ci ból. Pragnę dziś choć jeden cierni wyciągnąć z Twego Serca. Wiem, że mogę to uczynić przez akt wynagrodzenia. Otwieram przed Tobą swe serce, pragnąc Ci towarzyszyć tą chwilą medytacji, by być z Tobą, by Cię pocieszyć, by współczuć razem z Twoim Sercem Najświętsza Matko. Dlatego zapewniam Cię, iż pamiętam o intencji wynagradzającej, jest ona w moim sercu, wiem jak wielkim jest ona darem i jak ważna jest w tajemnicy spotkania w pierwszą sobotę miesiąca.

Matko! Pragnę współczuć razem z Twoim Sercem. Zatem podążam za Tobą drogą tajemnic różańcowych, gdyż taka jest Twoja prośba. Dziś stając przy Tobie, jestem nad Jordanem, gdzie Jezus Twój Syn przyjmuje chrzest.

Evangelia Mateusza tak oto opisuje to wydarzenie. „Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć od niego chrzest. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: «To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?».

Jezus mu odpowiedział: «Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe. Wtedy Mu ustąpił. A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły się <nad Nim> niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębica i przychodzącego nad Niego. A oto głos z nieba mówił: «Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie»» (Mt 3,13–17).

Czuję Twą boleść, Matko, i myślę, dlaczego cierpisz?

Oto Jezus prosi o chrzest. Jan zdaje się być zadziwiony i zdezorientowany, ale po chwili czyni zadość prośbie Twego Syna. I jeszcze głos z nieba, który potwierdza to, co usłyszałaś przy Zwiastowaniu, iż Twe Dziecię będzie nazwane Synem Najwyższego. Słowa Archaniola wypełniają się. Wierzę i ufam, że Twoje *fiat*, Maryjo, nie miało nawet cienia wątpliwości, zatem to nie Ty potrzebujesz tych słów, lecz są one mnie potrzebne, by jeszcze bardziej wierzyć i kochać.

Dlaczego jednak Twe Serce cierpi, o Niepokalana? Stawiam sobie to pytanie, pragnąc ulżyć Twej boleści.

Skoro Syn Najwyższego, Twój Syn – Jezus Chrystus prosi o chrzest, czy kiedykolwiek sakrament ten może być lekceważony przez człowieka? Jeśli sam Bóg, stając się człowiekiem, przyjmuje chrzest, czy może więc być on nic nie znaczącym obrzędem? Choć chrztu udziela człowiek poprzez prosty gest, to jednak w tym momencie dokonuje się coś o wiele więcej: otwierają się niebiosa, zstępuje Duch Święty, a Bóg Ojciec oznajmia, iż „Ten jest mój Syn umiłowany”.

Dziękuję Ci, Matko, że zabrałaś mnie nad Jordan, gdyż teraz zaczynają mi otwierać się oczy. Chrzest przyjąłem ja, a także wiele moich Sióstr i Braci na całym świecie. Chrzest to początek drogi do nieba, to najcenniejszy dar, jaki mogli ofiarować nam rodzice. Skoro sam Jezus prosi o chrzest, to czy

człowiek może dziś powiedzieć: nie chcę chrztu, lub proszę mnie wykreślić z księgi chrztów. A przecież tak się dzieje! Jeśli Matka dzieli się najcenniejszym darem ze swoim dzieckiem, a ono ten dar nie tylko lekceważy, ale bezcześci, czyż tym samym nie wbija ciernia w jej serce? O Serce Niepokalane! Przez chrzest wchodzę na drogę ku niebu, ku wieczności, ku prawdziwemu życiu w Bogu. Czyż niczym cierni wbijany prosto w serce nie jest widok dziecka, które porzuca drogę wiary i zamiast wdzięczności kieruje słowa wyrzutu: ja sam chcę decydować o sobie, ja sam chcę wybrać, nikt nie miał prawa bez mojej woli mnie ochrzcić.

Matko Niepokalana! Oto sam Bóg prosi człowieka o chrzest i przez jego posługę otrzymuje ten dar. Czyż serce kochającej matki nie będzie boleć, słysząc, jak jej własne dziecko stwierdza: po co mi Kościół, nie potrzebuję posługi kapłana, jak będę potrzebował, to sam będę sobie „załatwiał” sprawy z Panem Bogiem. Niepokalana Matko Kościoła i Matko nasza – jakże wielki musi być Twój ból, kiedy Twoje dzieci w swojej pysze stawiają się nad Boga i gardzą Jego darami, sądząc, iż są one im zbędne.

W czasie chrztu Twego Syna Jezusa w Jordanie słyszany był głos z nieba. Czyż matka, której dziecko z pewnych przyczyn straciło słuch, nie cierpi. Skoro więc w doczesnym porządku brak słuchu u dziecka może być bólem dla matki, to co powie dzieć jeśli dziecko nie słyszy w sumieniu głosu samego Boga, a nawet więcej, wcale nie zauważa tego braku. Matko o Sercu Niepokalanym, przecież to wszystko niczym cierni wbija się w Twoje Serce. Wierzę, bo tak uczy Kościół, iż największą troską Twego Niepokalanego Serca jest wieczne zbawienie wszystkich ludzi. Jeśli więc ból matki z powodu jednego syna czy córki może być tak wielki, to jaki jest ból Matki, która

swym sercem ogarnia wszystkich ludzi. Jakże wiele jest tych, którzy żyją jakby Boga nie było, którzy zapomnieli o swoim chrzcie, którzy wstydzą się tego, którzy chcą wymazać chrzest z historii swego życia. A jakie są tego konsekwencje? Czyż nie realna groźba wiecznego potępienia?

Bolejesz Matko nad losem swoich dzieci, jeśli bowiem trwają w takim stanie, podążają drogą bardzo niebezpieczną. Matka z miłości podaje dłoń, napomina, a dziecko nie chce słuchać. Jaki ból musi być wówczas w sercu matki, która widzi niebezpieczeństwo, a dziecko odrzuca jej pomoc? Twoje spojrzenie Maryjo wykracza poza doczesność, poza ludzkie zmysły człowieka. Realność piekła, jakże inna jest z Twojej perspektywy! Tak wielkiej trzeba było ofiary Boga, by każdy człowiek mógł się cieszyć owocami chrztu świętego i to wszystko może zostać zmarnowane, wolą ludzi, w ogniu piekielnym. Nikt z ludzi nie uświadamia sobie całej konsekwencji tych słów, jedynie Ty, Matko.

Papież Pius XII, który w odpowiedzi na Twą prośbę, w 1942 roku poświęcił świat Twemu Niepokalanemu Sercu, przypomniał całemu Kościołowi: „Rozum ludzki, zadufany w swoje siły, odmówił należnego Bogu posłuszeństwa. Ludzie zaniedbali religię, całkiem ją zlekceważyli. Nakazy religii odrzucili jako niegodne siebie i swoich czasów. Dążyli jedynie do wygod, do bogactw, rozkoszy. To zemściło się, gdyż kiedy usunie się świętość i religię, następuje wielkie zamieszanie w życiu i gwałtowne zaburzenia. Zbłądzono, trzeba zawrócić. Były ciemności, trzeba światła prawdy. Ci, którzy odrzucili religię, niech teraz do niej wrócą. Obyczajaje mają być uformowane według nauki Jezusa. Nauka ta ma objąć swoim wpływem jak najszersze objawy życia” (List do kard. Magilione z 25.04.1943 r.).

Niepokalana Matko, jeśli powiem, iż zaczynam rozumieć tę lekcję znad Jordanu, czy w ten sposób choć trochę Cię pocieszę? Pragnę na nowo odnowić swoje przymierze zawarte z Bogiem na chrzcie świętym, będę strzegł tego daru przez zachowywanie Bożych przykazań. Będę modlił się na różańcu w intencji tych, którzy wstydzą się czy też wyrzekają się własnego chrztu.

Niepokalana Matko, dziękuję Ci za tę chwilę przy Twoim Sercu!

II. MEDYTACJA PIERWSZOSOBOTNIA

Cud w Kanie Galilejskiej

Matko, oto jestem!

Jestem przy Twoim Sercu – o Niepokalana Matko – w ten szczególny dzień, który sama wybrałaś. Dziś bowiem pierwsza sobota miesiąca; to moja już kolejna sobota przy Twoim Niepokalany Sercu.

By pełniej zjednoczyć się z bólem Twego Serca, współczując razem z Tobą, ofiaruję Tobie tę chwilę medytacji w intencji wynagradzającej; by ta intencja rzeczywiście wypełniła moje serce, dlatego wołam słowami modlitwy:

„Matko Najświętsza, Niepokalana Maryjo!

Z radością przyjmuję Twe zaproszenie do udziału w Twoim rozmyślanii. W pierwsze soboty otwierasz swe Niepokalane Serce dla każdego, kto pragnie wlać we własne serce te najważniejsze znaki, jakie Bóg ukazał nam w Fatimie. Proszę, otwórz przede mną swoje Serce. Ośmielam się prosić o to

z całą pokorą, ale i z dziecięcą śmiałością, ponieważ chcę Cię naśladować, ponieważ chcę żyć miłością do Twego Syna, ponieważ pragnę zawsze trwać w stanie łaski i miłować Twój święty różaniec, wreszcie – ponieważ pragnę wszystkiego, co tylko mogę ofiarować w duchu zadośćuczynienia za grzeszników. Daj mi uczestniczyć w Twym rozmyślaniu, a ja obiecuję wprowadzać w życie słowo, które wlejesz do mego małego serca, by stawało się coraz miłsze Tobie, bliższe Tobie, coraz bardziej podobne do Twego Niepokalanego Serca. A jeśli chcesz, zawsze możesz zabrać me serce, a dać mi swoje – jak uczyniłaś to z tyłoma swoimi dziećmi. Będę wtedy duszą najszczęśliwszą na świecie”.

Matko moja, podążając za Tobą, jestem świadkiem jakże pięknych i wzruszających wydarzeń na godach w Kanie Galilejskiej. Święty Jan Apostoł tak opisuje to zdarzenie:

„Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa rzekła do Niego: «Nie mają już wina». Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? [Czyż] jeszcze nie nadeszła godzina moja?» Wtedy Matka Jego powiedziała do sług: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie». Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary. Jezus rzekł do sług: «Napełnijcie stągwie wodą». I napełnili je aż po brzegi. Potem powiedział do nich: «Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu». Ci zaś zanieśli. A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem – nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli – przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Każdy człowiek stawia najpierw

dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory». Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,1–11).

Opisane uroczystości weselne i wyzwanie, przed jakim znaleźli się gospodarze, stały się swego rodzaju metaforą naszego ludzkiego życia, naznaczonego chwilami szczególnymi, pełnymi radości, ale też trudu czy wyzwań, którym trzeba sprostać. Chwile radości, szczęścia przeplatają się z niespodziewanymi doświadczeniami, które wymagają od nas wysiłku, ofiary. Nie możemy ich zignorować, gdyż uczta weselna, tak jak i nasze życie, nie miałyby szczęśliwego zakończenia.

Przywołane słowa Ewangelii przypominają nam, iż w życiu każdego z nas, w chwilach radości i smutku, jesteś obecna, Maryjo. Dlaczego jednak cierpisz, moja Matko? Przecież jesteś tylko gościem. Ewangelia mówi, iż byłaś na weselu, pomija jednak słowo dotyczące tego, iż zostałaś na nie zaproszona; jakby oczywistością było to, że będziesz, że jesteś obecna. Skoro tak, to nie tylko jako zaproszony gość stoisz z boku i obserwujesz, lecz jesteś obecna, uczestniczysz, przeżywasz to, co się tam dzieje. Chwila tak szczególna i radosna dla młodych małżonków może jednak zakończyć się bardzo przykro. Jeśli spojrzymy szerzej i powiemy, że to nasze życie ludzkie może zakończyć się w podobny sposób, wówczas zaczynam rozumieć Twój smutek, Matko. Jakże wiele jest tych, którzy trwając w grzechu, idą ku wiecznemu potępieniu, którzy nie chcą sprostać wyzwaniom, jakie niesie życie, wybierając to, co nie prowadzi do zbawienia. Matka widząc, jak jej dzieci idą ku przepaści, doznaje strasznych katuszy. Maryjo, Ty jesteś nam wszystkim Matką. Ty jesteś ze swoimi dziećmi, z nami! To dlatego w Fatimie przypominasz prawdę dotyczącą piekła, byśmy

nie żyli w ułudzie, w fikcji, beztrosko podchodząc do życia. Tak jak i ucztę weselną trzeba zaplanować, przygotować, by cała ceremonia była udana trzeba odpowiedzialności, wysiłku, trudu, świadomości wyzwań, wypełnienia określonych zasad. Czy jednak wszystkie Twoje dzieci tak traktują swoje życie? Życie jest cudem i Bożym darem, ale nie można z niego jedynie beztrosko korzystać, trzeba patrzeć na skutki swoich czynów, patrzeć ku przyszłości. Niepokalana Matko, jakże musisz cierpieć, kiedy twoim dzieciom wpaja się słowa: „róbta, co chceta”, „jesteś wolny, masz prawo do przyjemności”, „masz swoje «pięć minut», wykorzystaj je”. Czy to nie prowadzi do strasznych konsekwencji? Stracić dobre imię, ośmieszyć się, kiedy mamy jeszcze możliwość, by to naprawić, nie wydaje się czymś przerażającym. Jeśli jednak nie ma już możliwości naprawienia błędu, a jego konsekwencją jest wieczna kara, to czy matka, widząc dziecko w takim stanie, może pozostać obojętna? Matko, jak wielki musi być ból Twego Serca. Popatrz na swoje dzieci, które dziś mają w sercu intencję wynagradzającą, niech będzie to dla Ciebie pociechą i ukojeniem.

Ewangelia nie wyjaśnia, a nawet nie stawia pytania: dlaczego zabrakło wina, kto zawinił? Nie mówi również, dlaczego Ty, Matko, bierzesz na siebie zatroskanie innych. Sam Jezus wydaje się zdziwiony, gdyż odpowiada na Twą prośbę pytaniem: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?”. Matko, Ty nie tylko jesteś gościem, lecz jesteś obecna; Ty jesteś ze swoimi dziećmi. Czy można pytać matkę, dlaczego zajmuje się dzieckiem, dlaczego się o nie troszczy, poświęca dla niego? Ona po prostu jest, bo kocha! Niepokalana Matko, obecna w życiu swoich dzieci. Jakże musisz boleć, skoro tak wielu nie prosi Cię o pomoc, choć zagraża im wieczne potępienie. Pograżają się natomiast w różnych nałogach, zagłuszają

sumienie, wybierają drogę buntu, płaczu, narzekania, lecz nie chcą zwrócić się do Ciebie. Czasem godzinami będziemy żalić się wobec lekarza, fryzjera, sąsiada, znajomego, a nie znajdziemy chwili, by przyjść do Ciebie i z Tobą porozmawiać, prosić Cię o pomoc. Czy serce matki nie cierpi, jeśli dzieci szukają wszędzie pomocy, będąc w trudnej sytuacji, a nie przyjdą do niej? Małe dziecko zawsze znajduje ukojenie w ramionach własnej matki; dlaczego więc później wielu zapomina o tym? Kiedy zabrakło wina, Ty prosisz o pomoc Jezusa. Ewangelia nic nie mówi, że gospodarze wcześniej zwrócili się do Ciebie z taką prośbą; podkreśla jednak, że to Ty spieszysz z pomocą, udając się do swego Syna. Jakże krótki jest ten dialog, jedynie prośba Matki, jedno zdanie skierowane do Syna. Choć nie nadeszła jeszcze Jego godzina, choć zdawało się, że Syn odmówił, to jednak dokonał się cud. Matka zwróciła się z prośbą do Syna-Boga, a Ten jest Jej posłuszny! Jakie to były słowa, skoro Bóg był posłuszny człowiekowi; taką moc mogą mieć tylko słowa Matki, która prosi własnego Syna. Jakże głęboka i potężna może być mowa miłości!

Matko przepraszam, że nie szukam pomocy u Ciebie. Ty tak bardzo kochasz i możesz wyprosić wszystko u swego Syna, a ja o tym zapominam. Dziękuję Ci, że zabrałaś mnie na wesele w Kanie, że otworzyłaś mi oczy. Ufam, iż jeśli jak dziecko będę się uciekał zawsze do Ciebie, chronił w Twym Niepokalanym Sercu, wówczas wyrwę z niego choć jeden cieriń i ulżę Twemu cierpieniu.

Niepokalana Matko, dziękuję Ci za tę chwilę przy Twoim Sercu!

III. MEDYTACJA PIERWSZOSOBOTNIA

Głoszenie nauki o królestwie Bożym i wzywanie do nawrócenia

Matko, oto jestem!

Jestem, moja Niepokalana Matko, przy Twoim Sercu w ten szczególnie dzień przez Ciebie wybrany i wskazany. To już moje kolejne spotkanie z Tobą, to kolejna pierwsza sobota, kiedy pragnę uczyć się miłości, wynagradzać i współczuć razem z Twoim bolejącym Sercem. Prośba Twojego Syna jest głęboko obecna w moim sercu, dlatego też pamiętam o tej szczególnej intencji, która powinna towarzyszyć mi w czasie pierwszosobotniej medytacji. Ośmielam się jednak, rozmyślając o Twej obecności przy Jezusie, jeszcze raz głośno wypowiedzieć i wyznać, iż pragnę wynagradzać za wszelkie zniewagi, jakie ranią Twe Niepokalane Serce. Podążając dalej za Tobą i Jezusem, po godach w Kanie Galilejskiej, wsłuchuję się teraz w nauczanie Jezusa o królestwie Bożym i słyszę Jego wezwanie do nawrócenia.

Evangelista Mateusz, przypominając, iż wypełniają się słowa proroka Izajasza, dodaje: „Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienistej krainy śmierci weszło światło. Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4,16–17).

Tyle wieków oczekiwania, tyle cudownych prorocत्व i zapowiedzi i oto stają się one wszystkie ciałem, wypełniają się w Jezusie Chrystusie. Jest to niczym światło latarni dla rozbitków na morzu, czy blask oświetlonego okna dla zagubionych w ciemnym lesie, które zwiastują radość i nadzieję ocalenia.

Doskonale każdy z nas pamięta, jak to uwięzieni pod ziemią górniczy w kopalni miedzi w Atakama (Chile) w 2010 roku również z nadzieją oczekiwali na cud; wierzyli, że słowa płynące z powierzchni ziemi nie są tylko chwilowym pocieszeniem, lecz zapowiedzią realnej pomocy. Słyszeli z pewnością odgłosy świdra, który dawał znaki i niczym prorok mobilizował do wytrwania. Im bliższe były odgłosy, tym zapewne szybciej biły serca i wzrastała nadzieja na ocalenie. Czym był dla nich widok kapsuły, która miała zabrać ich na powierzchnię; czy możemy sobie to wyobrazić? Widzieliśmy natomiast radość całego świata, gdy ta kapsuła pojawiała się na powierzchni z kolejnymi górnikami. Zapowiedź się wypełniła, stał się zapowiadany cud.

Czy choć namiastka takiej radości miała miejsce, gdy narodził się Jezus? Czy w podobny sposób zostały odebrane słowa Jezusa, jako zapowiadanego przez tyle wieków Mesjasza? Wypełniły się proroctwa, stał się cud, a jakże inna była reakcja ludzi. Chciałoby się powiedzieć, przecież to na Niego czekacie, to Jego wyczekujecie, to za Nim tęsknią Wasze serca. Czy również dziś, Twe Serce Matko podobnie nie boleje, kiedy tak naprawdę serce każdego człowieka tęskni za Bogiem, a zamiast ku Jezusowi zwraca się w stronę różnych bożków?

Matko Słowa Wcielonego, oto znów miecz przesywa Twe Serce, Naród Wybrany bowiem przekazujący sobie z pokolenia na pokolenie – niczym bezcenny skarb – zapowiedzi proroków o Mesjaszu staje się głuchy na Jego słowa, ślepy na Jego znaki. A nawet, jak pisze Ewangelista Marek: „Uczeni w Piśmie, którzy przyszli z Jerozolimy, mówili o Jezusie: «Ma Belzebuba i mocą władcy złych duchów wyrzuca złe duchy»” (Mk 3,22). Może spodziewali się innych słów, a nie wezwania do pokuty, nawrócenia, czy zerwania z grzechem? Jednak

postawa sprzeciwu jest tak głęboka, iż Żydzi nie tylko nie rozpoznają czasu swego nawiedzenia, lecz nawet chcą stracić Jezusa z góry, by Go zabić. Co czuje serce Matki w takiej chwili? Z pewnością lęk o życie własnego dziecka, ale czy tylko? Czy nie wdzierала się również do Twego serca pokusa wątpliwości, lub też pragnienie ocalenia własnego Syna za wszelką cenę, choć wcześniej wypowiedziałaś *fiat*? Czy miłość matki nie chciałaby wówczas rościć sobie praw do swego syna? Z pewnością doznałaś o wiele większych pokus i bólu, jednak Twoje *fiat* pozostało święte.

Matko Bolejąca, wsłuchuję się w bicie Twego Serca i uczę się od Ciebie miłości do Jezusa oraz zaufania woli Bożej; ufam, że w ten sposób ulżę cierpieniom, jakich doznajesz.

Ty stałaś się Matką Jezusa Chrystusa; pragniesz nieustannie dawać swego Syna światu. Czuję, że największą troską Twego Niepokalanego Serca jest wieczne zbawienie wszystkich ludzi, gdyż do końca zaufałaś Bogu i poddałaś się Jego woli. Zatem cierpienie jakiego doznajesz, nie jest skutkiem wątpliwości czy rozterek, lecz miłości do swoich dzieci, które nie chcą przyjąć Boga, który dla nich stał się człowiekiem.

Matko Jezusa i moja! Czy wówczas ludzie zrozumieli następujące słowa Twego Syna, które znajdujemy w Ewangelii św. Marka? „Nadeszła Jego Matka i bracia i stojąc na dworze, posłali po Niego, aby Go przywołać. A tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: «Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie». Odpowiedział im: «Któż jest moją matką i [którzy] są moimi braćmi?» I spoglądając na siedzących dokoła Niego, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten jest Mi bratem, siostrą i matką»” (Mk 3,31–34). Maryjo, jesteś Matką Jezusa nie tylko w porządku ciała, lecz również w porządku ducha. Kto bowiem

bardziej godzien jest uznania, iż pełni wolę Bożą, nad Ciebie Matko, któraś wyrzekła *fiat* w czasie Zwiastowania. Uwierzyłaś w słowa, iż staniesz się Matką Syna Bożego; powiedziałaś Bogu *tak* i zgodziłaś się na drogę, która mogła prowadzić do oskarżeń o złamanie przysięgi małżeńskiej i ukamienowania. Zgodziłaś się na wolę Bożą, nie mając żadnego znaku; będąc zupełnie sama ze swoją tajemnicą, pozostajesz do końca wierną i pokorną służebnicą Pańską.

Czy dziś ból jeszcze bardziej nie ściska Twego Serca, kiedy my – Twoje dzieci – mówimy, że jako chrześcijanie jesteśmy braćmi Jezusa, a nie chcemy pełnić Jego woli? Jako chrześcijanie jesteśmy podzieleni, jakby Chrystus był podzielony, a nawet kwestionujemy Boże przykazania, czyli wolę Bożą. Tym samym każdy, kto tak czyni, zrywa więzy łączące go z Jezusem. Czy może wówczas matka patrzeć obojętnie, gdy własne dziecko się jej wyrzeka, gdy zrywa więzy rodzinne i odchodzi w nieznane?

Dziękuję Ci, Matko, że prowadzisz mnie za Jezusem, że mogę wsłuchiwać się w Jego słowa. Twoja obecność pozwala mi głębiej zrozumieć sens nauki Chrystusa i przyjąć Jego wolę. Kiedy widzę Ciebie, Matko, wiem, że jest to możliwe. Zaczynam rozumieć, jak bardzo ważna jest Twoja obecność w moim życiu, kiedy słucham następujących słów Jezusa z Ewangelii św. Marka: Jezus „znowu zaczął nauczać nad jeziorem i bardzo wielki tłum ludzi zebrał się przy Nim. Dlatego wszedł do łodzi i usiadł w niej na jeziorze, a cały tłum stał na brzegu jeziora. Nauczał ich wiele w przypowieściach i mówił im w swojej nauce: «Słuchajcie: Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, jedno [ziarno] padło na drogę; i przyleciały ptaki, i wydziobały je. Inne padło na grunt skalisty, gdzie nie miało wiele ziemi, i wnet wzeszło, bo nie było głęboko w glebie. Lecz po

wschodzie słońca przypaliło się i uschło, bo nie miało korzenia. Inne znów padło między ciernie, a ciernie wybijały i zagłuszyły je, tak że nie wydało owocu. Inne wreszcie padły na ziemię żyzną i wydawały plon: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny». I dodał: «Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!» (Mk 4,1–4).

Kościół przypomina, iż kiedy słucha się słów Ewangelii w czasie liturgii, to jakby sam Chrystus przemawiał. Dziś również Chrystus naucza, ale czy Jego dzieci słuchają głosu Nauczyciela? Jako nasza Matka wiesz, jak bardzo potrzebujemy słowa Bożego, a karmimy się jedynie słowem ludzkim. Zamiast słuchać Twego Syna, my słuchamy świata. Jakże często przypomina się dzieciom, by słuchały rodziców: ojca i matki. Jako dzieci Boże sami jednak o tym zapominamy. Ukazując się przez całe wieki, wciąż przypominasz nam Matko, byśmy zwrócili się ku Jezusowi, ale czy my jesteśmy posłuszni Twym wskazówkom?

W Fatimie ukazałaś, jak wielu ludzi idzie na wieczne potępienie, jak wiele Twoich dzieci idzie do piekła. Tve Serce Niepokalane, Serce Matki pragnie jednak ocalenia wszystkich. Matko zaczynam głębiej rozumieć Twój ból; Tve dzieci bowiem często trwają w grzechu, są głuche na słowa Jezusa wzywające do pokuty i nawrócenia. Matko – proszę – prowadź mnie do Jezusa, bym nieustannie wsłuchiwał się w Jego słowa. Ufam, że tak czyniąc, szybciej zerwę z grzechem, a tym samym pocieszę Tve Niepokalane Serce. Sam znajdę w ten sposób prawdziwe szczęście, a zarazem ujmę bólu, który jest w Twej duszy i sercu.

Niepokalana Matko, dziękuję Ci za tę chwilę spędzoną przy Twoim Sercu!

IV. MEDYTACJA PIERWSZOSOBOTNIA

Przemienienie na Górze Tabor

Matko, oto jestem!

Matko Chrystusa i moja Niepokalana Matko, jestem przy Twoim Sercu w ten szczególny dzień przez Ciebie wybrany, aby nieść pomoc światu i biednym grzesznikom. Pamiętam dobrze, iż tego dnia prosisz swoje dzieci o spowiedź św., Komunię św., różaniec oraz piętnastominutowe rozmyślanie o tajemnicach różańcowych. Rozpoczynając zatem medytację, przypominam sobie również słowa siostry Łucji. Zaznaczała ona, iż intencja wynagradzająca, która winna w tym czasie gościć w sercu, jest bardzo ważnym elementem nabożeństwa, o które prosisz. Dlatego też pragnę ofiarować Ci moje serce, pragnę, by w tym czasie było ono tylko dla Ciebie, by współczuło z Twoim Niepokalaniem Sercem. Kiedy uświadamiam to sobie i zaczynam odczuwać Twoją obecność, moje serce napenia się radością. Choć trochę nieśmiało, to jednak w tę kolejną pierwszą sobotę miesiąca pragnę wyznać za siostrą Łucją, iż nigdy nie czuję się tak szczęśliwy jak wtedy, kiedy przychodzi pierwsza sobota miesiąca.

Dziś prowadzisz mnie, Matko, ku Górze Tabor, gdzie dokonało się coś niezwykłego, gdzie Twój Syn ukazał swoją chwałę, gdzie przemienił się wobec trzech swoich uczniów. Ewangelista Marek tak opisał to wydarzenie, umieszczając we wstępie bardzo wymowne słowa Jezusa:

„Mówił im także: «Zaprawdę, powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zazną śmierci, aż ujrzą królestwo Boże przychodzące w mocy».

Po sześciu dniach Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam się przemienił wobec nich. Jego odzienie stało się lśniąco białe, tak jak żaden folusznik na ziemi wybielić nie zdoła. I ukazał się im Eliasz z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza». Nie wiedział bowiem, co należy mówić, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!». I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa” (Mk 9,1–8).

Po wygłoszeniu słów proroctwa o rychłym przyjsciu królestwa Bożego, Jezus zabiera ze sobą trzech uczniów i dopuszcza ich do tak bliskiego obcowania i poznania tajemnicy mesjańskiej. W czasie Przemienienia na górze Tabor objawia się bowiem Jezus w swej Boskiej chwale jako Syn Boży. Oto jedyny raz w czasie swego życia ziemskiego Jezus ukazuje się uczniom w „postaci Bożej”. Trzej najbardziej uprzywilejowani uczniowie Pańscy – Piotr – opoka, na której spocznie Kościół, Jan – umiłowany uczeń, Jakub – który jako pierwszy ma umrzeć za Jezusa; to ci, którzy byli świadkami wskrzeszenia córki Jaira, którzy będą też patrzeć na trwogę konania Jezusa w Ogrójcu, a teraz dane jest im widzieć majestat Chrystusa w chwili Jego Przemienienia. Ileż to Bóg czyni dla człowieka, by ten uwierzył. Jezus pragnie umocnić wiarę uczniów, którzy nie tylko niewiele zrozumieli z zapowiedzi przyszłych Jego cierpień, ale również nie dostrzegli wyraźnej Jego wielkości, jako zapowiadanego Mesjasza.

Choć uczniowie Jezusa uczestniczyli w cudzie rozmnożenia chleba i nakarmienia kilkoma bochenkami kilku tysięcy słuchających Go na pustkowiu, to jednak chwilę później oni sami

pełni są obaw, że nie mają chleba. Dlatego też Jezus zwraca im uwagę w taki oto sposób: „Jeszcze nie pojmujecie i nie rozumiecie, tak otępieła są wasze umysły? *Mając oczy, nie widzicie; mając uszy, nie słyszycie?* Nie pamiętacie, ile zebraliście koszów pełnych ułomków, kiedy połamałem pięć chlebów dla pięciu tysięcy?». Odpowiedzieli Mu: «Dwanaście». «A kiedy połamałem siedem chlebów dla czterech tysięcy, ile zebraliście koszów pełnych ułomków?». Odpowiedzieli: «Siedem». I rzekł im: «Jeszcze nie rozumiecie?» (Mk 8,17–21).

Niepokalana Matko, Królowo Apostołów, przepelniona troską o wieczne zbawienie wszystkich ludzi, czyż takie chwile nie napawają Twojej duszy cierpieniem? A może to tylko nam dziś tak się wydaje, iż doświadczając tak odpornej postawy człowieka, jego zaślepienia, można poddać się zwątpieniu? Ty, choć do końca pozostałaś wierną i pokorną służebnicą Pańską, to jednak miecz boleści przeniknął Twe Serce. Przepraszam Cię, Matko, za te wszystkie chwile w moim życiu i wszystkich Twoich dzieci, gdy wobec trudów popadamy w zwątpienie, za to, że troski tego świata zagłuszają wzrost ziarna, które zasiał Twój Syn.

Patrząc na Apostołów, osobiście wybranych przez Chrystusa, na ich brak wiary, myślę, jak podpowiada mi serce, że doświadczasz i dziś na nowo tego samego bólu, kiedy my, mimo że jesteśmy Twoimi dziećmi, doświadczając trudów, wątpimy w Twoje orędownictwo u Bożego tronu. Czyż na wzór Przemienienia się Jezusa, świat nie doświadczył w wielu przełomowych chwilach swej historii świadectw Twojej szczególnej obecności, ukazania się Twojej chwały? Czy jednak dzięki temu dziś bardziej ufamy Tobie? Otóż nie. Nasza postawa raczej przypomina zachowanie się uczniów na górze Tabor, jesteśmy czasem przestraszeni i zalęknieni. Matko, czy ten lęk w moim

sercu nie staje się cierniem, który wbija się w Twe Serce? Czy serce matki nie cierpi, kiedy dostrzeża, iż własne dziecko nie ufa jej do końca, gdy ma wątpliwości, gdy mówiąc „kocham”, tak naprawdę boi się kochać do końca? Tak niestety jest czasem w moim życiu. Przepraszam Cię za to, Matko!

O Niepokalana Dziewico z Nazaretu! Ty nie potrzebowałaś żadnych cudów i znaków, by odpowiedzieć Bogu *fiat* i być wierną do końca, nawet w chwili, gdy tuliłaś do Serca martwe ciało Chrystusa. W Twoim Sercu nie było lęku, choć po ludzku sądząc, stanęłaś wobec wyzwań, które mogłyby zrodzić lęk i wątpliwości. Ty, o Niepokalana – wyśpiewujesz jednak *Magnificat*, a uczniowie patrząc na Boską chwałę Jezusa – doświadczają lęku. Dlaczego? Może w tym ich patrzeniu na Jezusa było zbyt wiele wcześniejszych ludzkich wyobrażeń? Może byli zaskoczeni wizją, inną niż ta, której po ludzku się spodziewali? Rozumiem teraz bardziej, Matko, co znaczyły Twoje słowa w czasie Zwiastowania. Choć nie rozumiałaś, jak to ma się stać, iż będziesz Matką Syna Bożego, choć po ludzku było to niepojęte, to jednak powiedziałaś „tak” Bogu, gdyż tak była Jego wola. Matko wszystkich wierzących, nasza Przewodniczko na drodze zbawienia, czy nie zadajemy Ci bólu, skoro – choć uważamy się za wierzących – myślimy jednak bardziej po ludzku, bardziej ufamy temu, co widzimy na własne oczy?

W czasie Przemieniania uczniowie słyszą głos Ojca, iż Jezus jest Jego Umiłowanym Synem, że to Jego winni słuchać. Bóg Ojciec zwraca się do świadków Chrystusowego Przemienienia, by we wszystkim słuchali Jego Syna! Te słowa są dla Ciebie, Maryjo, zapewne szczególne. Przychodzisz bowiem do Fatimy z jakże podobnym wezwaniem: by ludzie, czyli każdy z nas, porzucili grzech, by nie obrażali Twojego Syna, by słuchali Jego nauki. Jesteś również posłanką samego Boga, gdyż

jak powiedziałaś, to „Bóg pragnie ustanowić na świecie nabożeństwo do Twego Niepokalanego Serca”. Czy jednak świat słucha tych słów, czy świat słucha Jezusa? To wszystko pozostaje tajemnicą Twego Serca. Skoro jednak nie nadszedł jeszcze czas triumfu Twego Niepokalanego Serca, mamy prawo myśleć, iż zbyt mało w nas wierności nauce Chrystusa, zbyt wiele grzechu w naszym życiu, zbyt mało wynagrodzenia za grzechy, które ranią Twe Niepokalane Serce. A to znaczy, że ciernie dalej wbijają się w Twe Serce, Matko, i wciąż zadają Ci ból. Jako Twe dziecko, Maryjo, pragnę być przy Twoim Sercu, gdyż widok cierni, które się w nie wbijają, otwiera mi oczy. Dziękuję Ci za to, o Niepokalana! Ufam, że jeśli prawdziwe jest to, iż rzeczywiście przejrzałem i zaczynam patrzeć bardziej po Bożemu, Twe Serce mniej cierpi. Pragnę, aby tak się stało!

Dlatego też dziękuję Ci, Matko, za tę chwilę spędzoną przy Twoim Sercu; dziękuję za Twe zaproszenie do medytacji o treści tajemnic różańcowych. Dziękuję Ci, Matko, że zaprowadziłaś mnie dziś na Górę Tabor, by pokazać mi Boską chwałę Twego Syna i przypomnieć, iż wolą Boga Ojca jest to, bym słuchał zawsze Chrystusa.

V. MEDYTACJA PIERWSZOSOBOTNIA

Ustanowienie Eucharystii

Matko, oto jestem!

Jestem, moja Niepokalana Matko, przy Twoim Sercu w kolejną pierwszą sobotę, by Cię pocieszyć, by współczuć razem z Twym bolejącym Sercem. Pamiętam prośbę Twojego Syna,

który mówił: „Miej współczucie z Sercem Twej Najświętszej Matki, otoczonym cierniami, którymi niewdzięczni ludzie je wciąż na nowo ranią, a nie ma nikogo, kto by przez akt wynagrodzenia te ciernie powyciągał”. Matko kocham Cię i dlatego nie wyobrażam sobie, bym mógł obojętnie patrzeć na ciernie w Twoim Sercu. Wiem, że cierpisz z powodu naszych grzechów; nieposłuszeństwo, ułuda grzechu i świata wdziera się w ludzkie serca, przez co grozi nam wieczne potępienie. Jako Matka, choć bolejesz, to jednak oczekujesz na zmianę naszego życia i wyciągasz ku nam pomocną dłoń. Wskazujesz drogę przemiany, podpowiadasz, co mam uczynić we własnym życiu, ale również jak pomóc innym, którzy trwają w grzechu. Pragniesz z naszej strony nie słów współczucia, lecz czynów pokuty i nawrócenia, gdyż to one przynoszą ukojenie Twemu Sercu. Dlatego też wzbudzam w swoim sercu intencję wynagradzającą i z tą intencją idę do spowiedzi, z wiarą przyjmuję Twojego Syna w Komunii św., odmawiam jedną część różańca św. oraz przez 15 minut pragnę być przy Tobie, rozmyślając o treści tajemnic różańcowych.

Idąc za Tobą Matko przez kolejne pierwsze soboty, jestem dziś świadkiem ustanowienia Eucharystii. Oto przed pojmaniem i męką Twój Syn Jezus Chrystus pragnie spożyć Paschę ze swoimi uczniami; kiedy zatem zbliżał się jej czas, Apostołowie zwrócili się do Niego z zapytaniem: „Gdzie chcesz, żebyśmy przygotowali Ci spożywanie Paschy?». I posłał dwóch spośród swoich uczniów z tym poleceniem: «Idźcie do miasta, a spotka was człowiek, niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie, powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta: Gdzie jest dla Mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam na górze salę dużą, usłaną i gotową. Tam przygotujecie dla nas». Uczniowie

wybrali się i przyszli do miasta, a tam znaleźli [wszystko], tak jak im powiedział, i przygotowali Paschę” (Mk 14,12–16). Można zatem sądzić, że wszystko było już dokładnie zaplanowane, Jezus od dawna przygotowywał się do tego wydarzenia, które tak opisał św. Łukasz Ewangelista. „A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: «Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: Nie będę <już> jej spożywać, aż się spełni w królestwie Bożym». Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, rzekł: «Weźcie go i podzielcie między siebie; albowiem powiadam wam: odtąd nie będę <już> pił [napoju] z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Boże». Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał im, mówiąc: «To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!». Tak samo i kielich [wziął] po wieczerzy, mówiąc: «Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana»” (Łk 22,14–19).

Ustanowienie Eucharystii, oto największa tajemnica wiary i miłości. Bóg pragnie pozostać z nami aż do skończenia świata. Oto cud miłości Boga do swego ludu, cud, który w kategoriach ludzkich jest niczym szaleństwem. Bóg przyjmuje ciało z Maryi Dziewicy i staje się człowiekiem; składa całego siebie: daje ciało i krew na ofiarę Ojcu za nasze grzechy. I choć ludzie wołali: na krzyż z Nim, to On jednak dalej kocha. Jak zwykli mówić niektórzy święci: Bóg wręcz oszalał z miłości do człowieka. Prowadzony na krzyż był niczym cichy baranek prowadzony na rzeź, a oto pragnie być jeszcze bardziej bezbronny w rękach człowieka, ukryty pod postacią chleba i wina. Pragnie pozostać, a raczej oddać się w ludzkie ręce, by, będąc całkowicie bezbronny, ukazać, jak wielka jest Jego miłość.

Czyż nie staje się On rzeczywiście w ten sposób żebrakiem ludzkiej miłości? Czy może w jakikolwiek sposób bezdomny żebrak zagrażać potężnemu władcy? Podobnie i Chrystus staje wobec wolnej woli człowieka i prosi, by Go przyjął; jego bezbronność potwierdza całkowitą szczerą i bezinteresowną Jego prośbę. Człowiek nie musi się niczego lękać. Miał rację św. Jan Maria Vianney, gdy twierdził, iż gdyby człowiek zrozumiał tę tajemnicę, to by umarł; umarł nie ze strachu, lecz z miłości, gdyż wówczas jego serce by pękło wobec tak nieskończonej Miłości.

Matko, jak wielka musi być Twa boleść, kiedy widzisz, że ludzkie serce, choć spragnione miłości, to jednak ciągle zamyka się na przyjęcie nieskończonej miłości Boga i nie dostrzega jej w sakramencie Eucharystii. Ciągle bowiem odzywa się racjonalność ludzkiej natury, która stawia pytanie: jak to możliwe, by cały Bóg był obecny w małej hostii? Pobrzmiwają wciąż wątpliwości: „Jak On może nam dać <swoje> ciało do jedzenia?” (J 6,52). Wielu spośród Żydów, ale również spośród słuchających i uczniów Jezusa, było nawet zgorszonych i zszokowanych tym, że może On dać na pokarm swe ciało i krew. „Trudna jest ta mowa. Któż jej może jej słuchać?” – czytamy w Ewangelii św. Jana (J 6,60). Chrystus jednak nie wyjaśnia tej tajemnicy, lecz stawia retoryczne pytanie: „To was gorszy?” (J 6,61). To pytanie musi postawić sobie dziś każdy z nas. Czy gorszy nas obecność Jezusa w Kanie Galilejskiej, gdy przemienił wodę w wino? Czy może człowiek w jednej chwili na oczach wielu osób sprawić, by woda, którą przed chwilą wiano do stągwi, stała się wybornym winem ku radości gości weselnych? Czy gorszy nas, gdy na pustkowiu Jezus nakarmił tysiące, mając jedynie kilka chlebów i ryb? Uczniowie byli bezradni wobec wyzwania, aby nakarmić takie tłumy,

a oto w jednej chwili wszyscy stali się świadkami cudu rozmnożenia chleba. Zgorszeniem jest raczej to, iż pomimo takich znaków dalej trwamy w wątpliwościach. Świadcami przywołanych wydarzeń było tak wiele osób, które na własne oczy widziały dziejące się cuda, a widząc takie znaki, chciały nawet obwołać Chrystusa królem. Czyż taka postawa nieufności wobec słów Jezusa, Twego Syna, nie jest niczym cierń wbijający się głęboko w Serce Matki?

Grzech prowadzi nas ku wiecznemu potępieniu, jeśli w nim trwamy i nie chcemy z nim zerwać. Nasze zagubienie, lekceważenie grzechu, brak wiary w realną obecność Jezusa w Komunii św. jest przedmiotem Twej troski i bólu, Matko. Dlatego wyciągasz ku nam nieustannie swą pomocną dłoń. Ukazujesz nam, jak ważna i konieczna dla naszego zbawienia jest Eucharystia. Anioł w Fatimie przypomina nam, iż Msza św. jest ofiarą, w czasie której składamy Ciało i Krew Jezusa na przebłaganie za grzechy świata. Człowiek bowiem sam nie może wynagrodzić Bogu za swoje grzechy, jeśli zranił niekończoną miłość Boga. Może to uczynić jedynie Jezus Chrystus – Syn Boży, który z miłości do każdego z nas przyjął ludzkie ciało z Maryi Dziewicy i złożył je w ofierze na ołtarzu krzyża. Ten cud dokonuje się w sposób bezkrwawy w czasie każdej Eucharystii i nie jest to jedynie symbol, przypomnienie historycznego wydarzenia, lecz uobecnienie, na nowo bowiem staje się to, co dokonało się na Kalwarii. Czy można przejść obojętnie wobec tej tajemnicy, wobec dokonującej się na naszych oczach ofiary, jaką składa Bóg z miłości do każdego z nas? Czy można? Odpowiedzią niech będzie inne pytanie: kiedy ostatnio byłem na adoracji Najświętszego Sakramentu?

Matko, czyż serce nie może „pęknąć” z bólu, gdy widzi się, jak Nieskończona Miłość nie jest kochana? Czy Twoje

Serce nie cierpi, gdy widzisz, że Twe dzieci nie wierzą w realną obecność Twego Syna w Komunii św., czy też przyjmują Go, będąc w grzechu ciężkim? A czyż tak się czasem nie dzieje? Nie zawsze uczestniczymy we Mszy św. niedzielnej, nie zawsze w pełnym skupieniu, czasem zbyt wiele w naszym sercu przyzwyczajenia, rutyny, znudzenia.

Matko ukochana, rozumiem teraz głębiej, dlaczego prowadzisz mnie w pierwsze soboty do spowiedzi św. i do Komunii św. Dziękuję Ci za to, iż otwierasz mi oczy, że pomagasz mi dostrzec Jezusa, który jest tak blisko.

Ufam, iż choć trochę ulżę Twemu cierpieniu, jeśli wyznam, iż wierzę, że Jezus Chrystus jest obecny w Eucharystii, a Ty jesteś Jego Matką – Matką Boga!

Ks. Krzysztof Czapla SAC

